

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedynczy kosztuje 20 gr.
Biura Redakcji i Administracji ul. Karmelicka 21 (Gmach Województwa). — Listy należy przysyłać. — Reklamacje otwarte wolne od opłaty.
Redakcja 21—18. — Administracja 21—17.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 11—12.

Prenumerata		zamiejscowa	
miejskowa			
miesięcznie bez dostawy	4.80	miesięcznie z przesyłką pocztową	5.30
miesięcznie z dostawą do domu	5.30		
Za granicą 7.00 Zł.			

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetry 1 szpaltowy (szerokości 35 m/m) w ogłoszeniach zwykłych (za tekstem) 15 gr.; za 1 wiersz milimetry 1 szpaltowy (szerokości 70 m/m) w nadawianiu i nekrologii 40 gr.; w kronice, repertuarze, na stronach tekstowych, w dziale gospodarczym i paski na stronach tekstowych 60 gr.; po kronice 50 gr.; na 1-szej (pod nagłówkiem) 80 gr.; drobne ogłoszenia za słowo 10 gr.; drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 15 gr. Cała strona: ogłoszeniowa 400 zł., tekstowa 600 zł., pierwsza (pod nagłówkiem) 800 zł. Ogłoszenia zamiejscowe 30% droższe.
P. K. O. 141.690.

Przyjaźń polsko-rumuńska.

Wiadomo było powszechnie, że pobyt Marszałka Piłsudskiego w Rumunii miał charakter wypoczynkowy. Zetknięcie się p. Marszałka z kierującymi czynnikami rumuńskimi wynikała z wysokiego stanowiska gościa tak, że akt wzajemnej kurtuazji był czymś, co się samo przez się rozumie. Wiadomo przytem również, że Marszałek Piłsudski jest jednym z twórców utrwalonego traktatem dzieła przyjaźni polsko-rumuńskiej i że na tej podstawie, jako osobistość w dziejach odrodzonej Polski najbardziej twórcza i dziś ponownie miarodajna, cieszy się w Rumunii niezwykłym szacunkiem i sympatjami u wszystkich odłamów opinii publicznej.

Manifestacja przyjaźni i słowa serdeczności, z okazji tego pobytu wymienione, nie są specjalnym nowym pociągnięciem politycznym, lecz stwierdzeniem i umocnieniem istniejącej przyjaźni polsko-rumuńskiej. Tego rodzaju manifestacje, które stały się następstwem wakacyjnego pobytu Marszałka Piłsudskiego, mają walor uczuciowy dla opinii obu narodów, w której oczach symbolizują ścisłość nawiązanych i utrzymywanych stosunków.

Mimo to, jak się tego niestety można było spodziewać, w szeregu pism zagranicznych nam nieprzyjaznych — znajduje się między nimi szereg organów prasowych niemieckich — poczęto snuć przedsięwzięcia, podejrzeń i insynuacji na temat jakichś, jakoby w czasie pobytu Marszałka Piłsudskiego w Rumunii układanych, militarnych przygotowań czy nawet wojennych planów. Należy ubolewać, że są jeszcze pisma poważne, które drukują tego rodzaju kłopotstwa, i że mają czytelników dających temu wiary. Przyjrzenie się sytuacji i charakterowi polityki, prowadzonej przez Polskę i Rumunię, na pierwszy rzut oka rozwiewa tego rodzaju podejrzania.

Polska i Rumunia uważają, że aspiracje narodowe i państwowe zaspokojone zostały w obecnych ich państwowych granicach. Nikt jeszcze nie słyszał głosu, wychodzącego z miejsc dla polityki polskiej, czy rumuńskiej miarodajnych, któryby żądał połączenia do tych krajów jakichś obszarów, leżących dziś poza ich granicami. Nie o wszystkich sąsiadach dwu państw zaprzeczonych dążeń się do samo powiedzień, nie tłumaczy się ściśle pokojowy charakter polityki tak polskiej jak i rumuńskiej, i pokojowy charakter wiążącej te państwa przyjaźni, gdyż celem wspólnym jest utrzymanie w mocy traktatów pokojowych, a tem samym konsolidacja stosunków pokojowych na świecie. Rzeczy te są tak proste, że każdy nieuprzedzony obserwator bez trudności zdaje sobie z nich sprawę. Pogłoski sprzeczne z tym nieulegającym wątpliwości stanem rzeczy mogą być jedynie czynnym, świadczącym o złej woli, umyślnie snującej intrzygi i siejącej niepokój.

Aby nie było cienia wątpliwości co do charakteru pobytu Marszałka Piłsudskiego w Rumunii, toasty wygłoszone przez rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Argentojanu i przez Marszałka Piłsudskiego na bankiecie, wydanym przez kierownika rumuńskiej polityki zagranicznej na cześć polskiego gościa, dobitnie, zwięźle i w pełnej harmonii ze sobą akcentują pokojowy charakter przyjaźni polsko-rumuńskiej zmierzającej do utrwalenia pokoju, opartego na istniejących traktatach.

Przyjaźń między państwami i narodami wtedy jest trwałą, gdy nie opiera się na poglądach i opiniach jedynie tylko jednostek czy stronnictw, lecz odpowiada interesom narodów i państw jako całości. Utrzymanie w mocy i zacieśnianie węzłów polsko-rumuńskich związane jest ściśle z inte-

Przejazd P. Marszałka Piłsudskiego przez Lwów.

Dziś w godzinach rannych przejeżdżał przez Lwów w drodze powrotnej z Bukaresztu do kraju P. Marszałek Piłsudski. Mimo, że przejazd P. Marszałka nie był zapowiedziany, i miał charakter nieoficjalny, na peronie dworca głównego zgromadzili się liczni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych. Między innymi przybyli: inspektor Armii gen. Norwid-Neugebauer, dowódca O. K. gen. Popowicz z korpusem oficerskim, konsul rumuński Gallin, prokurator Malina, Starosta grodzki dr. Reinlender, komendant Policji wojew. Grabowski, wiceprezes Dyrekcji kolei inż. Swatoń i wielu innych.

P. Wojewoda Gołuchowski wraz z naczelnikiem Wydziału bezpieczeństwa Rogowskiem i Starostą bobreckim Chmielewskim wyjechał na spotkanie P. Marszałka do Chodorowa i towarzyszył P. Marszałkowi w podróży do Lwowa. W Chodorowie ustawiona na peronie dworca orkiestra kolejarzy powitała P. Marszałka dźwiękami „Pierwszej Brygady”.

Pociąg przybył do Lwowa punktualnie o godz. 10.05. Z wagonu salonowego wysiadł towarzyszący P. Marszałkowi w podróży lekarz przyboczny pułk. dr. Woyczyński oraz podpułk. Wenda, którzy po przywitaniu się z przedstawicielami władz, zaprosili ich do salonki, gdzie P. Marszałek Piłsudski rozmawiał z nimi przez cały czas postoju pociągu we Lwowie. W chwili odjazdu pociągu o godz. 10.50 P. Marszałek ukazał się w oknie, żegnany przez zgromadzoną publiczność gromkimi okrzykami „Niech żyje”.

W rozmowie z przedstawicielami prasy lekarz przyboczny Marszałka pułk. dr. Woyczyński oświadczył, że po odpoczynku w Rumunii Marszałek Piłsudski czuje się doskonale.

Zaznaczyć również należy, że w czasie przejazdu pociągu przez teren Województwa stanisławowskiego, towarzyszył Panu Marszałkowi p. Wojewoda stanisławowski, Morawski, oraz komendant Policji wojew. Torwiński.

Pierwszy Zjazd wojewódzkich referentów aprowizacyjnych.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 3 października. W dniu 2 b. m. o godz. 10-tej rano, Minister Składkowski otworzył pierwszy Zjazd Wojewódzkich referentów aprowizacyjnych. W przemówieniu swym, p. Minister podkreślił, że Rząd przywiązuje ogromną wagę do uregulowania zagadnień aprowizacyjnych i będzie się domagał od władz I i II instancji jaknajenergiczniej akcji w kierunku unormowania stosunków aprowizacyjnych na terenie Państwa. Następnie rozpoczęły się obrady zjazdu pod kierunkiem naczelnika Wydziału aprowizacyjnego, p. St. Szwalbego.

Kontynuując myśl przewodnią p. Min.

Składkowskiego, p. nacze'nik Szwalbe zaznaczył, że uregulowanie stosunków gospodarczych, a więc i aprowizacyjnych może nastąpić jedynie na drodze ekonomicznego podniesienia kraju, nie zaś przy pomocy środków politycznych.

W dniu pierwszym zjazdu uczestnicy zwiedzili Zw. spółdzielni spożywców, oraz centralę spółdzielczych stowarzyszeń rolniczo-handlowych. W drugim dniu zwiedzili Zakłady Zaopatrywania m. st. Warszawy, piekarnię mechaniczną i wysłuchają referatów: o kalkulacji cen pieczywa, mechanizacji piekarnictwa i działalności państwowej Komisji dla badania chleba.

Skutki enuncjacji Ministra Zaleskiego.

Warszawa, 3 października. (AW.). Dotychczasowy korespondent Telegraphen Union w Warszawie, p. Gordon, został odwołany. Warszawski korespondent Tel-Unionu słynął ze swych tendencyjnych informacji

o Polsce, co ostatnio potępił w jednym ze swych wywiadów prasowych Min. Zaleski. Gordon podał niedawno szereg zmyślonych szczegółów o rzekomych nadużyciach w Wydziale śledczym Policji lwowskiej.

Nielegalne zbrojenia morskie Niemiec.

Berlin, 2 października. (PAT). Komunistyczny „Welt am Abend“ podaje dziś sensacyjną rewelację o nielegalnych zbrojeniach morskich Niemiec. Dziennik podkreśla, że w jesiennych manewrach floty niemieckiej brało udział 12 łodzi, przeznaczonych specjalnie do niszczenia łodzi podwodnych. Ponieważ Niemcy nie mają, na podstawie traktatu wersalskiego, prawa utrzymywać tego rodzaju łodzi, przeto łodzie, biorące udział w manewrach, były wydzierżawione od prywatnej firmy, istniejącej w Stravemünde. „Welt am Abend“ przytacza

obecnie rewelacje o tej instytucji, która kierownictwem niemieckiej marynarki wypożyczała owe łodzie, i twierdzi, że firma ta tylko fikcyjnie jest firmą prywatną, gdyż była założoną i subwencjonowaną przez znanego ze słynnej afery firmy „Phoebus“, kapitana Lohmanna. „Welt am Abend“ wyciąga ze swych rewelacji wniosek, że owa akcja kpt. Lohmanna, która doprowadziła do całego szeregu dymisji i zmian w ministerium Reichswehry, nie została dotychczas zlikwidowana, i że obecnie istnieje nielegalna marynarka, wchodząca w skład Reichswehry.

NOWY WICEWOJEWODA WILEŃSKI.

Warszawa, 3 października. (Tel. wł.). Jak się dowiadujemy, na najbliższe posiedzenie Rady Ministrów zostanie zgłoszony wniosek o nominację majora Kirtikłisa, naczelnika wydziału bezpieczeństwa w Urzędzie Wojewódzkim Wileńskim, Wicewojewodą tego Województwa.

KOMUNIKAT MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ.

Warszawa, 2 października. (PAT). Ministerstwo pracy i opieki społecznej komunikuje: Na konferencji odbytej w dniu 2 b. m. z przedstawicielami Ministerstwa pracy i opieki społecznej, po dłuższej dyskusji i wyczerpujących wyjaśnieniach, przedstawiciele przemysłowców oświadczyli: 1. że położenie przemysłu włókienniczego zupełnie nie pozwala na uwzględnienie zgłoszonych żądań Związków robotniczych, i 2. że w chwili obecnej żądania Związków robotniczych nie są usprawiedliwione. W wyniku konferencji, na żądanie przedstawiciela Ministerstwa pracy i opieki społecznej przedstawiciel Związku przemysłowców przyrzekł przedstawić swym Związkom przebieg konferencji oraz argumenty i motywy przedstawiciela Ministerstwa pracy i opieki społecznej dla wzięcia ich pod rozwagę. O wyniku narad Ministerstwa zostaną powiadomione przed upływem bieżącego tygodnia. Po odbyciu konferencji z przedstawicielami Związków zawodowych i robotników i omówieniu całokształtu sytuacji, posiedzenie zostało odroczone.

O PODNIESIENIE PRODUKCJI ROLNICZEJ.

Warszawa, 2 października. (PAT). W dniu 1 bm. odbyła się w Ministerstwie rolnictwa konferencja w sprawie ustalenia metod pracy nad podniesieniem produkcji rolnej. W konferencji wzięli udział przedstawiciele Izb rolniczych, organizacji rolniczych, rolniczo-spółdzielczych, Państwowego Banku Rolnego i Biura porad rolnych. Konferencję zajął Minister rolnictwa, obradom zaś, które trwały cały dzień, przewodniczył dyrektor departamentu rolnictwa p. Królikowski. Wysunięte przez Ministerstwo Rolnictwa metody pracy, zmierzające przede wszystkim do skoncentrowania działalności w zakresie podniesienia rolnictwa dla niewielkiej tylko ilości zagadnień, mających podstawowe znaczenie dla życia gospodarczego w kraju, wywołały szerszą dyskusję. Przebieg obrad i liczne głosy przedstawicieli instytucji rolniczych wykazały potrzebę konferencji, która niewątpliwie przyczyni się do unifikacji metod pracy nad rozwojem produkcji rolnej i osiągnięcia wydatniejszych rezultatów. W związku z konferencją instytucje rolnicze zobowiązały się przedłożyć do dnia 15 bm. szczegółowe uwagi, dotyczące poszczególnych zagadnień.

Z ROKOWAŃ HANDLOWYCH POLSKO-NIEMIECKICH.

Berlin, 2 października. (PAT). Prasa berlińska poświęca dużo uwagi przyjazdowi przewodniczącego delegacji niemieckiej do rokowań handlowych z Polską ministra Hermesa do Berlina. Agencja Telegraphen-Union w depeszy z Warszawy podkreśla z dużym naciskiem, że w sprawie nowych propozycji Polski, dotyczących uregulowania stosunków handlowych polsko-niemieckich na podstawie swobodnego obrotu towarowego, przewidywanego przez genewską konferencję gospodarczą, strona niemiecka nie zajęła bynajmniej ostatecznego stanowiska. Delegacja niemiecka bynajmniej niema zamiaru unikać zasadniczej dyskusji nad tą kwestją — pisze Telegraphen-Union — jednak musi czekać na decyzję rządu Rzeszy, któremu propozycja polska została przedstawiona.

„Voss. Ztg.“ w obszernej depeszy swego korespondenta warszawskiego twierdzi, że strona niemiecka uznaje propozycje polskie za nadające się do dyskusji i wszelkie pogłoski o spodziewanym odrzuceniu tej propozycji nazywa bezpodstawnymi.

„Frankf. Ztg.“ w depeszy swej z Warszawy donosi, że w rokowaniach nastąpił nowy moment dzięki zgłoszeniu przez stronę polską daleko idącego nowego projektu, przewidującego swobodny obrót towarowy między Polską a Niemcami.

Indje na drodze do samodzielności.

Wielka luka w życiu politycznym Indji została wypełniona. Dotąd Anglicy powoływali się na to, że dążenie mieszkańców Indji do niezawisłości ma charakter uczuciowy, jest negatywne wobec rządów angielskich, lecz nie może wykazać się żadnym pozytywnym programem.

Mimo to Anglicy, mistrzowie w sztuce kompromisu, czynili ustępstwa, aby później nie znaleźć się w przymusowej sytuacji, zmuszającej do czynienia znacznie dalej idących koncesji. Powstał w ten sposób parlament indyjski o ograniczonych kompetencjach. Powstały sejmy prowincjonalne, lecz równocześnie wśród Hindusów powstał ruch, wysuwający hasło „nonkooperacji” z Anglikami na polu zarówno politycznym, jak i ekonomicznym. Boykot towarów angielskich przyczynił Anglii wiele kłopotów.

W związku z sytuacją powojenną, z procesem dalszego usamodzielnienia dominacji na mocy nowego ustroju imperjum brytyjskiego, problem indyjski wszedł znów na porządek dzienny. Jak zwykle, Anglicy chcieliby być tymi, którzy na podstawie oceny sytuacji określają sumę niezbędnych w danej chwili ustępstw.

Do Indji wysłana została komisja parlamentarna angielska pod przewodnictwem znanego polityka liberalnego i prawnika, Sir Johna Simona, którego osoba miała być dla Indji rękojmią życzliwego traktowania postulatów wysuwanych przez ludność. Ale w związku z ankietą przeprowadzaną przez tę komisję odżyło znów hasło nonkooperacji, gdyż Indje w znacznej swej części uważały, że jednostronny skład komisji jest zniewagą wyrządzoną honorowi narodowemu. Anglicy poczynili pewne ustępstwa, z drugiej strony nie wszystkie koła polityczne indyjskie zastosowały się do hasła bojkotu komisji.

Obecnie, gdy komisja powtórnie ma przybyć do Indji, ogłoszony został projekt homerulu indyjskiego, wypracowany przez komisję, złożoną z przedstawicieli wszystkich stronnictw i kierunków indyjskich, na której czele stoi Pandit Motilal Neru, przywódca opozycji indyjskiej w centralnym parlamencie. Projekt ten ma aprobatę najważniejszych ciał politycznych w Indjach, a więc wszechindyjskiego kongresu narodowego i ligi muzulmańskiej.

Projekt jest opracowany w sposób bardzo mądry i staranny, tak pod względem politycznym jak i prawniczym. Można powiedzieć, że żąda dla Indji prawa dominjonu, nie zmuszając przytem radykalniejszych odłamów indyjskich do ograniczania swoich programów. Na czele projektu stoją zda-

nia: „Zdaniem komitetu istota problemu polega na tem, aby władzę polityczną i odpowiedzialność przenieść z narodu angielskiego na indyjski. Oznacza to w praktyce usunięcie władzy India Office i przeniesienie decyzji politycznej z wyborcy angielskiego na indyjskiego”.

Na czele administracji miałyby stać gubernator generalny, mianowany przez króla angielskiego, jak to w dominjach ma miejsce. Parlament składałby się z dwu izb, z których izba poselska wybierana byłaby przez wszystkich mieszkańców Indji, mężczyźni i kobiety, którzy ukończyli 21 lat. Senat wybrany byłby przez parlamenty prowincjonalne jednoizbowe.

Indje mają szereg trudnych wewnętrznych problemów do rozwiązania. Projekt traktuje je w sposób bardzo realny i rozumny. Tak więc kwestia stosunku do istniejących dotąd samodzielnych państw indyjskich, kontrolowanych przez Anglię, uregulowana byłaby przez nowe Izby i władze indyjskie. Autorzy projektu wyrażają nadzieję, że państwa te przyłączą się do-

browolnie do ogólnego dominjum indyjskiego.

Bolączką indyjską są spory i walki między Hindusami i Muzułmanami. Autorzy projektu wykluczają moment religijny z konstytucji, proklamują zasadę równouprawnienia. Również kwestja kast, bardzo drażliwa, jest zignorowana w projekcie.

Urzędnicy mianowani byłiby przez parlamenty. Dotychczasowi urzędnicy, a więc i Anglicy, pozostaliby na swoich stanowiskach, ci zaś, którzyby się na to nie zgodzili otrzymaliby znaczne odszkodowanie. Drażliwa sprawa wojskowa uregulowana miałaby być w ten sposób, że wodzem armii indyjskiej byłby generalny gubernator, u którego boku urzędowałby doradca komitetu wojskowy, złożony z ministrów i z wodzów armji. Pod względem społecznym projekt idzie daleko, pragnie każdemu pracownikowi zapewnić minimum egzystencji.

Sformułowanie konkretnego programu przez wszystkie odłamy indyjskie posuwa sprawę Homerulu indyjskiego znacznie naprzód. (j.).

Wielkie przyjęcie na cześć Marszałka Piłsudskiego u rumuńskiego ministra spraw zagranicznych.

Bukareszt, 2 października. (PAT). Minister spraw zagranicznych Argetojanu z małżonką wydali wczoraj wieczorem wielki obiad na cześć Marszałka Piłsudskiego. W obiedzie wzięli udział członkowie rządu, przewodniczący komisji i senatu, poseł polski w Bukareszcie Szembek z małżonką, minister pełnomocny Rumunii w Warszawie, oraz inni goście. Minister Argetojanu wniósł toast, witając Marszałka Piłsudskiego imieniem rządu rumuńskiego i wyrażając wdzięczność Rumunii dla znakomitego wodza, który Rumunję właśnie obrał za miejsce wypoczynku. „Z okazji obecności Pańskiej, Panie Marszałku — mówił minister Argetojanu — mieliśmy możność raz jeszcze stwierdzić siłę węzłów, łączących dwa nasze narody. Złączone bolesnymi wspomnieniami przeszłości i identyczną aspiracją na przyszłość, narody polski i rumuński są dziś najpewniejszymi zwolennikami i obrońcami pokoju i cywilizacji na wschodzie Europy. Wszystkie nasze wysiłki idą wyłącznie w kierunku utrzymania i ugruntowania tego sprawiedliwego pokoju, opartego na istniejących traktatach, a współpraca Polski i Rumunii w tej dziedzinie nie zostanie niczem zamacona”. Następnie minister wniósł kieliach za pomyślność zaprzyjaźnionej i sprzymierzonej z Rumunją Polski oraz za zdrowie Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego.

Marszałek Piłsudski odpowiedział, dzie-

kując za przyjazne słowa ministra. „Pobyt mój w Rumunii — mówił Marszałek — wzmocnił uczucia sympatii i głębokiego szacunku, jakie żywiłem zawsze dla waszej pięknej ojczyzny i narodu rumuńskiego, którego szlachetną gościnność miałem ponownie sposobność ocenić. Jestem szczęśliwy, mogąc stwierdzić, że węzły serdecznej przyjaźni, które łączyły zawsze nasze narody, zacieśniają się w dalszym ciągu, ku pożytkowi cywilizacji i ku uspokojeniu Europy. Wypowiadając życzenie, aby nasze polityczne wysiłki zawiadły nas ku szczęśliwemu przeznaczeniu, wznoszę toast za pomyślność zaprzyjaźnionej i sprzymierzonej z nami Rumunii, za zdrowie króla Michała, rodziny królewskiej, wysokiej Regencji oraz rządu”.

Z kolei w salonach ministerstwa spraw zagranicznych odbyło się przyjęcie, w którym wzięli udział goście polscy, członkowie rządu rumuńskiego, korpus dyplomatyczny, byli ministrowie, przedstawiciele wszystkich partji politycznych, rolnictwa, przemysłu, handlu i prasy oraz szereg dygnitarzy.

Bukareszt, 2 października. (PAT.). Dziś rano Marszałek Piłsudski złożył wizytę przywódcy narodowej partji chłopskiej, p. Maniu. O godz. 3 popoł. P. Marszałek przybył na dworzec północny, bogato udekorowany flagami obu krajów, gdzie w salonie recepcyjnym zebrali się na pożegnanie Marszałka prezes Rady ministrów Bratianu,

Angelcescu, poseł Rzplitej Szembek, poseł rumuński w Warszawie Davila i inni. Na dworzec przybyli również studenci politechniki, którzy niedawno odbyli wycieczkę do Polski, oraz członkowie kolonii polskiej w Bukareszcie. P. Marszałek przeszedł przed frontem kompanji honorowej, poczem wśród gromkich owacji i okrzyków: „Niech żyje Polska!” wsiadł do wagonu. W chwili odjazdu, jedno z dzieci polskich życzyło Panu Marszałkowi szczęśliwej drogi i prosiło o przesłanie Ojczyźnie najlepszych życzeń w imieniu polskich dzieci, zamieszkałych w Rumunii.

UROCYSTOŚĆ SĄDOWA W ŁODZI.

Warszawa, 3 października. (Tel. wł.). P. Minister sprawiedliwości Meysztowicz i Podsekretarz stanu Car, wyjeżdżają w dniu 5 b. m. do Łodzi na uroczystość otwarcia sądów pokojów, przeniesionych do nowego gmachu.

ZEBRANIE ZARZĄDU PRZYJACIÓŁ LIGI NARODÓW.

Praga, 2 października. (PAT). Dziś rano odbyło się zebranie zarządu Międzynarodowej Unji przyjaciół Ligi Narodów pod przewodnictwem prof. Dembińskiego. Na zebraniu obecni byli delegaci Wielkiej Brytanji, Francji, Szwajcarii, Rumunii, Włoch, Japonji, Czechosłowacji i Ameryki. Na odbytem popołudniowym posiedzeniu Rada Międzynarodowej Unji uchwaliła budżet na r. 1929 oraz dokonała wyboru zarządu na przyszły rok. Przewodniczącym został wybrany hr. Bernsdorff.

NIEMIECKA PARTJA LUDOWA ZRYWA Z STAHLHELMEM.

Berlin, 2 października. (PAT). W Reichstagu odbyło się wczoraj posiedzenie przedstawicieli zarządu niemieckiej partji ludowej wraz z przedstawicielami parlamentarnej frakcji tej partji i sejmu pruskiego. Przedmiotem narad była kwestja stosunku niemieckiej partji ludowej do Stahlhelmu. Rezolucja uchwalona wczoraj oświadcza, że po ostatnich wydarzeniach, które dowodzą, że Stahlhelm wszedł na teren działalności partyjno-politycznej, niemiecka partja ludowa uznaje za rzecz niemożliwą na przyszłość, aby członkowie frakcji parlamentarnej należeli do Stahlhelmu. Uchwala ta wywołuje wielkie wrażenie w kołach politycznych Berlina, a cała prasa demokratyczna komentuje to jako zerwanie całkowite między niemiecką partją ludową a Stahlhelmem, który staje się obecnie ekspozyturą jednego tylko stronnictwa, mianowicie partji niemiecko-narodowej i tylko od tego stronnictwa otrzymywać będzie obecnie poparcie.

LEON PINIŃSKI.

2)

Jerzy hr. Mycielski.

(Wspomnienie pośmiertne).

Z naszych licznych rozmów na temat zbierania dzieł sztuki i dążenia do zabezpieczenia ich w przyszłości ojczyźnie wiem, iż Mycielski przeznaczał swą kolekcję do ozdobienia sal Zamku Wawelskiego i niewątpliwie znajduje się w jego rozporządzeniu ostatniej woli wyraźne polecenie w tym względzie. Będzie to dla zbiorów wawelskich przyczyną niezmiernie cenny, który utrwali pamięć zasłużonego uczonego i wspaniałomyślnego ofiarodawcy.

Więcej jeszcze zabiegów i pracy, niż własnemu kolekcjonowaniu, poświęcił Mycielski usilnej dążności do wykrycia zabytków sztuki znajdujących się w polskim posiadaniu, lecz popadłych w zapomnienie i zaniedbanie. Można śmiało powiedzieć, że w tej pracy był niestrudzony i że stała się ona jakby jego specjalnością. Związany węzłami przyjaźni i pokrewieństwa z licznymi rodzinami polskimi posiadającymi dawne wiejskie rezydencje i dwory, zasobne w pamiątki z ubiegłych czasów, odwiedzał je Mycielski chętnie i przeglądał z pasją jak gdyby tropiącego myśliwca dawne zamki, pałace i dwory, nieraz od strychu do lochów, dla robienia w nich „odkryć” zabytkowych. I w istocie w usiłowaniach tych udało mu się wydobyc na jaw wiele cennych przedmiotów, szczególnie obrazów, które on dopiero rozpoznał, uratował od zapomnienia i zniszczenia, zabezpieczając ich zachowanie na przyszłość. Łatwo ocenić, jak wielką przez to nieraz usługę wyświadczył kulturze, ile się przyczynił do rozbudowania zamięłowania w dawnych pamiątkach, ile cennych przedmio-

tów w dosłownym znaczeniu ocalił od niechybnego zniszczenia. Niestety pożoga wojenna i gorsze jeszcze od niej rabunki band bolszewickich sprawiły, iż liczne owe zabytki sztuki i pamiątki historyczne rozsiane po polskich zamkach i dworach następnie bezpowrotnie uległy zagładzie.

Zapomnieć się też nie godzi, iż wielką zasługą Mycielskiego było urządzanie retrospektywnych wystaw dzieł sztuki (zwyciężenie w Krakowie w pałacu Sztuk Pięknych), na których szersza publiczność miała sposobność zapoznać się z dziełami będącymi w posiadaniu prywatnym na ziemiach polskich. Z wystawami tego rodzaju łączył zwykle bądźto własny wykład wyjaśniający, bądźto stosowną publikację. Zbytecznym byłoby wyjaśniać, jak wysoce pouczające dla szerszej publiczności były tego rodzaju, z planem i naukową metodą, przeprowadzone przedsięwzięcia.

Publicystyczna i naukowa działalność Mycielskiego miała pewien odrębny, jemu właściwy charakter. Nie miał on skłonności do opracowania systematycznego jakiegoś większego dzieła historii sztuki w formie podręcznika. Lubił natomiast dzielić się ze słuchaczami lub czytelnikami spostrzeżeniami opartymi na autopsji i własnym wykryciu pewnych szczegółów nieznanymi. Nie ograniczał się w publikacjach swych, często pojawiających się w pismach periodycznych, li tylko do dziedziny sztuki. Ogłaszał też relacje o charakterze pamiętnikowym, wspomnienia z odbytych podróży, sprawozdania z wystaw i t. p. Częstoż wszakże znajdowały się w tych okolicznościowych publikacjach cenne uwagi, mające niepospolitą historyczną lub też artystycznie-pedagogiczną wartość. Zaliczyć też na poczet niezapomnianych jego zasług należy, iż przez szereg lat stał na czele redakcji miesięcznika krakowskiego, tak dobrze nam starszym znanego „Przeglądu polskiego”

i umiał go utrzymać na znakomitej literackiej i naukowej wyżynie.

W uznaniu zasług naukowych i kulturalnych powołała Akademia Umiejętności Mycielskiego do swego grona, najprzód jako członka korespondenta a od r. 1914 jako członka czynnego. W obradach sekcji, szczególnie gdy chodziło o sprawy dotyczące sztuki i jej dziejów, brał udział jak najżywszy i wygłaszał nieraz gruntownie opracowane referaty. Co się zaś tyczy nagrody udzielanej corocznie za zasługi na polu produkcji współczesnej w sztukach plastycznych, był jej stałym od wielu lat sprawozdawcą, a uchwała plenum Akademii opierała się zawsze na jego wniosku, fachowo umotywowanym, wolnym od stronnictwa i wszelkich uprzedzeń.

Sztuką współczesną polską, a w pierwszym rzędzie malarstwem, interesował się Mycielski z właściwym mu zapalem. Z licznymi artystami krakowskimi łączyły go węzły ściślej przyjaźni i cieszył się w tych kołach zasłużoną popularnością. Podobnie jak wpływami swoimi wspierał młodych pracowników, oddających się studjom dziejowym, tak też starał się dopomóc w kształceniu się artystom początkującym, u których dostrzegał wyższe uzdolnienie. Zachęcał też, jak mógł tylko, szersze koła znajomych i przyjaciół do żywszego zainteresowania się sztuką. Krzewił z werwą niestrudzoną obok uszanowania i kultu dla dawnych pamiątek, także umiłowanie nowej artystycznej twórczości, która tylko wtedy rozwijać się może, gdy znajduje oddźwięk i zrozumienie w społeczeństwie.

Z Mycielskim łączyły mnie stosunki bliskiej przyjaźni i zażyłości od lat już niemal pięćdziesięciu. Była to natura niezwykle impulsywna, skłonna do entuzjasmów, niekiedy przesadnych i niezupełnie ugruntowanych, na tle wszakże tych uniesień, nie-

raz naiwnie optymistycznych, tkwił zawsze jako motyw główny, gorący patriotyzm narodowy. Interesował się wprawdzie zawsze bardzo żywo wypadkami politycznymi, lecz za czasów przynależności Galicji do Austrii mimo iż w ostatnich latach był członkiem austriackiej Izby Panów, udziału czynnego w parlamentarnym życiu nie brał. Uznał sam, iż nie miał do tego zawodu ani dostatecznego przygotowania, ani też cierpliwości.

Od czasu wszakże wybuchu wojny, szczególnie gdy na porządku dziennym stała kwestja uzyskania samoistności państwa Polskiego, rozbudził się w nim mienny entuzjazm. Pamiętał wszystkim i pełną ofiarności opieką jego nad legionistami w czasie wojny, przy której nie szczędził ofiar materialnych i zabiegów osobistych a nawet z samarytańskim poświęceniem nie lęgnął rannych i chorych.

Śmierć Jerzego Mycielskiego nie była wypadkiem nieprzewidywanym, nastąpiła po długotrwałej, przeszło dwuletniej, ciężkiej, nieuleczalnej chorobie. W ciągu tego smutnego okresu dotkliwych cierpień i niemocy ulga dla chorego, w pewnej przynajmniej mierze, było nieopuszczające go nawet w tych ciężkich chwilach usposobienie optymistyczne. Nie tracił nadziei, snuł projekty na przyszłość, licząc na powrót do zdrowia. Próbował nawet, co było istic wrzuszaniem, odbywać z uczniami ćwiczenia seminaryjne w swem mieszkaniu, choć nie był już w stanie podnieść się o własnych siłach z łoża boleści. Gasnąc już prawie, pragnął być czynnym i wiedzą swą i pracą służyć innym i krajowi. Zaczemu i zasłużonemu mężowi, z którym się żegnamy, należy się ze strony społeczeństwa polskiego żywa i wdzięczna pamięć.

Kto w Rosji sowieckiej dostaje się do szkół wyższych.

W obecnym okresie zapisywania się do uniwersytetów, uderzać musi każdego w Rosji sowieckiej ścisła zależność przyjmowania kandydatów od ich przynależności klasowej. Klasa robotnicza korzysta pod tym względem z największych przywilejów do tego stopnia, że, zdawałoby się, łatwiej jest przystawowemu wielbłądowi precyzyjnie się przez ucho igielne, niż synowi, czy córce człowieka, należącego do klasy średniej, czy broń Boże inteligenta, dostać się na Uniwersytet. Argusowe oczy członków komisji, segregującej kandydatów u wrót wyższych szkół, wypatrują najsłabsze odchylenie od klasowości i wówczas nie pomoże ani wysoki cenzus naukowego przygotowania kandydata, ani gorąca jego chęć wiedzy, ani najgorętsze błagania. Nie jesteś synem czy córką robotnika, zrodził cię ojciec burżuj czy inteligent — nie dla ciebie możliwość korzystania z dobrodziejstwa wyższego wykształcenia. Tak brzmi teoria sowiecka, nakazująca, aby 75% studentów pochodziło w prostej linii z proletariatu. W praktyce jednak, jak to okazało doświadczenie tegoroczne, usiłowanie zapełnienia uniwersytetów dziećmi proletariatu, napotyka na pewne trudności. W uniwersytecie moskiewskim i w moskiewskich wyższych szkołach technicznych, było w tym roku 6.000 miejsc wolnych, zaś podań o przyjęcie 20.000, z których 5.000 podań synów i córek robotników, 2.000 klasy wieśniaczej, a reszta dzieci inteligencji, urzędników i innych nieproletariackich klas. Przy takim podziale podań kandydatów, a zwłaszcza wobec stwierdzonego z ubolewaniem przez prasę sowiecką faktu, że naogół synowie i córki inteligentów przystępują do egzaminów wstępnych znacznie lepiej przygotowani niż dzieci proletariatu, powstała poważna trudność wprowadzenia w czyn teoretycznej tendencji zapełniania wyższych zakładów naukowych nieomal wyłącznie przedstawicielami warstwy robotniczej. Nadto sam rząd sowiecki chcąc przyciągnąć inteligencję do bardziej lojalnego współdziałania ze swoimi zamierzeniami, czyni czasem odstępstwa od ustalonej reguły i udziela, tytułem zachęty czy wynagrodzenia, rodzinom niektórych inżynierów, profesorów i innych przedstawicieli inteligencji przywileju umieszczania dzieci ich w wyższych zakładach naukowych. Czasem nawet udaje się dzieciom parjasów ustroju sowieckiego, nepmanów, czyli prywatnych kupców i przemysłowców, zmylić czujność komisji segregującej. Syn takiego nepmana angażuje się np. jako robotnik do fabryki jednego ze znajomych czy klientów swojego ojca, potem w tym charakterze robotnika, zapisuje się do Związku Młodzieży Komunistycznej i w ten sposób zapewnia sobie przyjęcie do wyższego zakładu naukowego. Jeszcze jedno pogwałcenie sowieckiej za-

sady wyższego kształcenia zaobserwować się daje w nierosyjskich republikach narodowych. Pewna mianowicie liczba miejsc w uniwersytetach zarezerwowana jest dla tych mniejszości narodowych, które uważane są za zasługujące na szczególne wyróżnienie, a to ze względu na obojętność rządów burżoazkich na sprawy ich rozwoju kulturalnego. Z tych szczególnych względów udaje się korzystać czasem synom Rosjan, którzy obojętnością rządów burżoazkich na miejsce swojego zamieszkania, i stąd podają prośby o przyjęcie do wyższego zakładu naukowego, jako przynależni do uprzywilejowanej owej republiki. Takimi drogami u-

Lwów w cyfrach.

I.

P. Tadeusz Dyszykiewicz, dyrektor Biura Statystycznego we Lwowie, przenosząc się po czterdziestoletniej służbie w lwowskim Biurze Statystycznym w zasłużony stan spoczynku, złożył miastu pożegnalny niejako upominek: „Wiadomości statystyczne o mieście Lwowie za lata 1923—1925”. Wielki in quarto tom, obejmujący 300 stron druku, mieści w sobie historię rozwoju naszego miasta. W nieskończonych kolumnach znużenie zebranych i zestawionych cyfr znaczą się wszystkie, tak dodatnie, jak i ujemne momenty rozwojowe, mieszczą się obrazy życia gospodarczego i kulturalnego, sprawy ruchu ludności, kwestje sanitarne, stosunki targowe i konsumcyjne, sprawy przedsiębiorstw miejskich i wiele innych danych, malujących nie tylko ubogie lata, ale będących zarazem bogatą skarbnicą doświadczenia w przyszłych poczynaniach, wskaźnikami nowych dróg, którymi miasto winno kroczyć.

Godzi się przeto z książki tej zaczerpnąć kilka cyfr ciekawszych, które niewątpliwie wzbudzą jak najszerze zainteresowanie.

Miasto nasze z końcem roku 1925 liczyło ogólnej powierzchni 3.233 ha; z tego przypadało na nieruchomości zabudowane 935 ha, na nieruchomości niezabudowane 1.868 ha, na plantacje i ogrody publiczne 170 ha, na cmentarze 55 ha a na wody 3 ha. Wynika z tego, że miasto posiada jeszcze w swym obrębie wielką ilość gruntów nadających się pod budowę, ilość przekraczającą dwukrotnie obszar ziemi zabudowanej. Ruch budowlany w omawianym okresie nie przedstawia się bynajmniej imponująco. W całym roku 1923 wydano we Lwowie konsensów na budowę nowych domów 151, w r. 1924 jeszcze mniej, bo tylko 124, a w r. 1925 — 147.

Ludność miasta wzrasta w tym czasie stosunkowo tylko nieznacznie. Z cyfry 219 tysięcy z czasu przeprowadzonego w r. 1921 spisu ludności, podnosi się ona w r. 1923 na 223.000, w r. 1924 na 225.000 a w r. 1925 na 226.000. Obserwowany w bezpośrednim okresie powojennym wzrost ilości małżeństw załamuje się z końcem r. 1922 i wykazuje

daje się tu i ówdzie przemycić syna czy córkę inteligenta, a nawet nepmana do uniwersytetu. Naogół jednak sprawa proletaryzacji wyższych sowieckich zakładów naukowych posunięta jest bardzo daleko, odbijając się bardzo wyraźnie na poziomie kulturalnym studentów i całego życia uniwersyteckiego. Jakże da ten system wyniki dla sprawy ogólnego rozwoju kraju, pokaże przyszłość. Na razie stwierdzić tylko można ciekawy, nieobserwowany nigdzie poza Rosją sowiecką, ani w Europie, ani w Ameryce, fakt wybitnej proletaryzacji wyższego szkolnictwa w państwie Sowietów. M. M.

w tym względzie odchylił od r. 1925). Rzymsko-katolików zmieniło wyznanie 59, z czego 5 na grecko-katolickie, 29 na ewangelickie, 4 na mojżeszowe a 19 przeszło na bezwyznaniowość. Grecko-katolików zmieniło wyznanie około 500, z czego 460 przypada na wyznanie rzymsko-katolickie. 13 ewangelików przeszło na wyznanie rzymsko-katolickie, a z 48 wyznawców religii mojżeszowej 35 przeszło na wyznanie rzymsko-katolickie, 7 na bezwyznaniowość, 1 na grecko-katolickie, a 5 na ewangelicyzm. A. L.

Zgon ś. p. prof. Noakowskiego.

W Warszawie zmarł nagle jeden z najwybitniejszych architektów polskich, prof. Stanisław Noakowski.

Urodzony 26 marca 1867 r. w Nieszawie, po studiach w szkołach realnych we Włocławku i Łowiczu, śp. prof. Noakowski udaje się w n. 1886 do petersburskiej Akademii sztuk pięknych, gdzie studjuje do r. 1894 na wydziale architektonicznym. W latach 1895 do 1898 jako stypendysta tej szkoły pogłębia swe studia we Francji, Włoszech i Niemczech. Od r. 1899 do 1906 zajmuje stanowisko nauczyciela w Moskiewskiej Szkole Sztuk Zdobniczych.

W r. 1906 zmarły zostaje profesorem w Moskiewskiej Szkole Sztuk Pięknych.

W r. 1918 zaproszony przez Politechnikę warszawską, przybywa do Polski i obejmuje katedrę historii sztuki.

Zmarły był członkiem wielu Akademii, a wśród nich Akademii Umiejętności w Krakowie, która w r. 1923 za prace naukowe przyznała mu nagrodę. W latach 1920, 1921 i 1923 śp. prof. Noakowski był dziekanem Wydziału architektury Politechniki warszawskiej.

Za owocną działalność przy budowie Polski w r. 1924 śp. prof. Noakowski odznaczony został Krzyżem komandorskim „Odrodzenia Polski”.

KONFERENCJA PRZEDSTAWICIELI RZĄDÓW KRAJOWYCH Z RZĄDEM RZESZY.

Berlin. 2 października. (PAT). Po dziesięciodniowej konferencji między rządem Rzeszy a przedstawicielami rządów krajowych wydany został komunikat oświadczający, że po obszernym sprawozdaniu kanclerza, uzupełnionem przez wywody sekretarza stanu von Schuberta o pewnych kwestiach specjalnych, odbyła się dyskusja, która wykazała, że konferencja akceptuje całkowicie stanowisko zajęte przez delegację niemiecką w Genewie. „Berl. Tageblatt” uzupełnia ten komunikat informacją, że kanclerz Rzeszy wygłosił obszerny referat o stanie sprawy ewakuacji Nadrenji oraz o komisji konstytucyjnej i reparacyjnej. Sekretarz stanu von Schubert przedstawił zaś sprawozdanie o toku dalszych obrad genewskich po wyjeździe kanclerza, a w szczególności obszernie omówił całą dyskusję w kwestji rozbrojenia wojny.

Oto one.

I.
Nie wiem co wróżyć Tobie, szczęście czy medolę?
Młodaś, więc w przyszłość Twoją, jasno i atrzeć
włolę
Dzień dzisiejszy dniem mroku, więc tak Tobie
płynię
jak dzień róży, nim z pączka w krasę się rozwinię.

Nie chmurz łica, zem w górze o niedoli wspomniał.
Patrząc na Cię, jam ścieżek świata nie
przepomniał.
Wiem z siebie, że kto w górze pragnie stanąć
czysto,
musi długo wędrować drogą płomienistą.

Toż patrz jasno, a równo radość, czy tam ranę.
Bierz jako namaszczenie od nieba Ci dane.
Wyżej. A wiedźże, choćby z poronieniem czołem.
Na ziemi, między ludźmi, winnaś stać aniołem.

II.
Czemu o siostrze, na Twych ocz błękiecie
Cięży iza? Czemu taka zadumana
Idziesz przez życie? I patrzysz w to życie
Jakby Cię przez nie nie widził Anioł Pana?
On Cię prowadzi i ciernie z Twej głowy
Zbiera i zmienia na wieniec lilijowy.

O nie upadaj i nie kłoń się w bolu,
Bo duch Twój siostrze, ma gołębie pióra:
Tobie nie zginać, jak trawce na polu,
Którą przygniecie wiatrem gnana chmura.
O Ty się wzniesiesz nad ból Twemi piórami,
I bolem będziesz błogosławić z góry.

I staniesz kiedyś tam, skąd Twemu oku
Nowy świat, nowe życie się odsoni.
Widzę Cię siostrze, wśród ziemskiego mroku
Stojącą, jak duch biały z liliją w dłoni
i podająca woń z lilijki owej
Na pokrzepienie Twym w drodze cierniowej.

Ale dziś serce oddaj Panu,
Oddaj je siostrze, z czołem pochylonem.
On Ci je wróci, jak wraca z łanu
Rolnikom ziarna, ze stokrotnym plonem.
On Ci je wróci czyste, beznamętne
A kochające wszystko — czasem śmiętne.
(C. d. n.)

ZOFJA ROMANOWICZÓWNA.

Ci, których znałam.

Wszak czytelnik łatwo się domyśli, że nie będę tu mówić o wszystkich, których znałam, lecz tylko o tych, którzy wybili się nad poziom talentem, pracą, zasługą, a których miałam szczęście spotkać w życiu, niektórych poznać bliżej i obcować z nimi. A był los dla mnie pod tym względem hojny, pisarzy autorów zwłaszcza znałam wielu.

Od kogo zacząć?...

Popłynę z falą i wywołam ich postacie w takiej kolejki, jak mi je fala niiosa.

Mieczysława Romanowskiego poznałam jako młodzieńca 15 letnia dziewczyna, w zającym, miłym, staropolskim domu pani Wasilewskiej, wdowy po śp. Tadeuszu, marszałku Stanów. Tam niewymuszony salon literacki, niewymownie sympatyczny, gromadził w każdą niedzielę literatów i starszych i dopiero zaczynających pisać. Niejednemu z nich, tam po raz pierwszy, czytał swoje utwory, a bracia po piórze robili mu urwagi, mówili swe zdania o nich. Czytywano też świeżo napisane, niekiedy jeszcze nie ogłoszone drukiem, utwory naszych wieszczów „Przed świt”, „Beniowskiego”, „Podróż na Wschód”, „Nowa Denaida” i i.): trochę rozprawiano, czasem była i muzyka, szczególnie śpiew, ale najczęściej bawiono się swobodną rozmową, w której poznawały się z sobą i zbliżały dusze i serca.

Romanowski był stałym niedzielnym gościem, później nawet należał do małego ścisłego kółka najbliższych przyjaciół, którzy bywali częściej, niż co niedzielę. W lecie

zwłaszcza urządzano wspólne spacerki wieczorne do jezickiego i botanicznego ogrodu, na Wys. Zamek i do Kisielki, czasem do św. Zofii, lub na Cetnerówkę. Romanowski był zawsze pożądanym i miłym gościem, ogólnie lubianym i cenionym, zarzucano mu jedynie zarozumiałość, ale nie w takim stopniu, żeby aż raziła i męczyła w rozmowie; była to raczej pewność siebie, usprawiedliwiona zresztą wielkim talentem, duża, jak na jego młody wiek, wiedza, pracą i poczuciem politycznością na niwie narodowej. Ujmowała już sama jego powierzchowność.

Nie był piękną osobą w całym znaczeniu tego wyrazu, ale uroda jego była jakąś taką swojską, miłą dla oka i sympatyczną. Był to prawdziwy typ słowiański. Wzrostu więcej niż średniego, cery białej i świeżej, rysy miał nieregularne lecz kształtne, usta: bardzo pełne i pasowe, żywy rumieniec, oczy szafirowe pełne blasku, włosy ciemno blond, bujne, kędzierzawe. Doskonałe podobieństwo daje jego popiersie dłuta Parysa Filippięgo, tylko rzeźba niema barwy, a on był właśnie jak mówi Sewer „bajecznie kolorowy”. Głową nosił wysoko, uderzał w niej wyraz owej pewności siebie, o której już wspomniałam, na jasnym ładnie sklepienem czołe, leżała duma, w oczach błyszczał zapał, często natchnienie. Mówił żywo i dość był mówiący, ale nie zanadto: śnił się łatwo i serdecznie, niemal dziecięście: skłonny był nie do smutku, lecz do rzewnej słowiańskiej zadumy i tęsknoty. Pamiętam że Szujski zarzucał mu, iż jest „zawsze na koturnie”, ale to nie było słuszne — ja co znałam go tak dobrze, powiem raczej, że był zawsze poetą, w każdej chwili powszedniej, czy uroczystej, poeta w uczuciu i myśli, w patrzaniu na świat, i w słowie, ale było to

tak szczerze, pełne prawdy. Lubił życie, towarzystwo, przyrodę, lecz patrzył na nią jakoś inaczej, po swojemu, nie szukał w niej sztucznie nastrojów i nie wyrzeźbiał wykwiłnie szczegółów, nie melancholizował na jej temat, ani wreszcie nie widział jej nigdy ze strony brutalnie realistycznej. Brał ją z prostotą i czystością dziecka, cieszył się nią, zachwycał go jej czary, ale jakoś zdrowo, rzeźwo: koiła go ona, albo porывała w górę. I w tem i we wszystkich rzeczach, jego perspektywa była „à vol d'oiseau”. Była to natura dziwnie zdrowa i świeża, bujna a czysta, bogata, silna. Wielką miał wiarę, wielki hart woli, a panującym w tej duszy był entuzjazm.

Stosunki nasze były bardzo miłe. Jak w domu Wasilewskiej, tak i u nas bywał często, widywano go dużo u nas, a nawet dało powód do stworzenia przez kogoś bajki, że byłśmy narzeczonymi, co przeszło w prawdziwą legendę dotąd trwającą. Nie było w tem ani cienia prawdy, łączyła nas tylko, mimo dużej różnicy wieku, przyjaźń prawdziwa i dziwnie piękna, a trwała aż do śmierci jego bohaterkiej. Pamiętam, że z początku odnosił się do mnie trochę po mentorsku, uważał młodzieńca dziewczynę za dziecko ale później słuchał tego dziecka z pietyzmem, a darzył je pełnym zaufaniem. Ze wszystkich wspomnień, najdroższe mi powiedzenie jego w jednej rozmowie, że go zbliżyłam do Boga. Dwa mam jego wiersze do siebie: jeden w „Pamiętniku” (albumie) do dziewczęcia, które zaledwie skończyło 10-ty rok, z nauką wzmiosła, ale bardzo smutną — drugi, we trzy lata później, przyśleszony mi przy wyjeździe moim w góry, natohniony jakąś naszą rozmową, także smutny, ale prześliczny.

